

Zwolniona za prawdę

Położna w nowotarskim szpitalu zwolniona za wpis na Facebooku. W jej obronie stają politycy, internauci, broni ją ordynator.

"Tak wyglądają moje ręce po 12 godzinach pracy, zeżarta skóra od płynu dezynfekcyjnego. Tak wygląda moja maseczka, którą zrobiłam sama, kiedy nie miałam co założyć, czym się zasłonić, żeby nachylić się nad pacjentką, która potrzebowała pomocy. Tak więc, Panie prezydencie Andrzej Duda, nie mamy wszystkiego, jak widać. Nie mam podstawowego zabezpieczenia, który ma mnie czy pacjentkę chronić. Przecież ja nie wiem, czy pacjentka jest zdrowa, nawet nie wiem, czy ja jestem zdrowa" - napisała Renata Piżanowska, położna, specjalistka ds. neonatologii na oddziale noworodków i wcześniaków w Podhalańskim Szpitalu Specjalistycznym w środę 18 marca. Wrzuciła też na Facebook 2 zdjęcia. Dwa dni później dostała z rąk dyrektora wypowiedzenie.

Uderz w stół...

- Pracuję w kilku instytucjach, nigdzie nie napisałam, że sytuacja dotyczy szpitala w Nowym Targu, ale uderz w stół, a nożyce się odezwą - komentuje. - Dyrektor, widząc taki wpis, powinien się zainteresować, zapytać, czy chodzi o szpital, czy rzeczywiście brakuje mi czegoś, czy mam kłopoty z dłońmi, a nie zwalniać mnie - mówi. - Szczególnie w tak trudnej sytuacji, kiedy brakuje rąk do pracy i nie wiadomo, w którym momencie część personelu może być np. na kwarantannie - dodaje.

O decyzji dyrektora dowiedziała się telefonicznie już w czwartek od przewodniczącej związku zawodowego położnych, do której wpłynęło pismo. W nocy z czwartku na piątek miała dyżur w szpitalu, rano została wezwana do gabinetu dyrektora. - Usłyszałam, że straszę pacjentki tym postem i narażam dobre imię szpitala. Dał mi do podpisu zwolnienie dyscyplinarne, ale odmówiłam - relacjonuje.

Dodaje na marginesie, że oburzył ją też brak zachowania jakichkolwiek środków ostrożności w związku z zagrożeniem epidemiologicznym. - Cała administracja pracuje. Z dyrektorem rozmawiałam z odległości metra. Wchodząc minęłam w drzwiach panią wicedyrektor, potem przyszła pani kadrowa, która siedziała bardzo blisko Wierzby. Nie dostałam też przed wejściem żadnego płynu dezynfekcyjnego - relacjonowała nam w piątek Renata Piżanowska. W poniedziałek okazało się, że Marek Wierzba, dyrektor szpitala, jest na kwarantannie domowej, bo w poprzednim tygodniu miał kontakt z posłem Edwardem Siarką, który jest zarażony koronawirusem.

Wierzba wyjaśnia

- Na wszystkich lekarzach, pielęgniarkach, położnych spoczywa w tym okresie szczególna odpowiedzialność. Trzeba bardzo uważać, co się robi i mówi. Taki wpis, dokonany przez położną z wieloletnim stażem, jest po prostu nie do przyjęcia - tłumaczy powody zwolnienia Marek Wierzba, dyrektor Podhalańskiego Szpitala Specjalistycznego.

Dodaje, że wpis w dodatku jest nieprawdziwy, bo na oddziale nie brakowało masek i nie ma powodu robić ich samemu. - Także informacja o tym, jakoby po 12 godzinach pracy ręce były spalone, sugeruje, że ludzie dezynfekują się w szpitalu nie wiadomo jakimi środkami żrącymi - mówi.

Oficjalnie na piśmie dyrektor swoją decyzję tłumaczy "ciężkim naruszeniem przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych polegających na umieszczeniu w powszechnie dostępnych mediach społecznościowych (Facebook) wpisu sugerującego niedopełnienie przez pracodawcę obowiązku zapewnienia bezpiecznych i higienicznych warunków pracy przez niewyposażenie pracownika w środki ochrony osobistej, w szczególności brak maseczek ochronnych, oraz udostępnianie płynów dezynfekcyjnych o właściwościach żrących, służących do wykonywania obowiązków służbowych, a także narażenie PSS na utratę zaufania pacjentów

objętych zabezpieczeniem zdrowotnym na terenie powiatu nowotarskiego w zakresie jakości udzielanych w szpitalu świadczeń zdrowotnych, nieprzestrzegania zaleceń sanitarnych i narażanie bezpieczeństwa zdrowia i życia pacjentów szpitala w czasie ogłoszonego na terenie RP stanu zagrożenia epidemicznego".

Ordynator się oburza

- To była decyzja pochopna i odbija się na pracy oddziału - nie kryje pretensji do dyrektora szpitala Mirosława Frankowska-Majchrzak, ordynator na oddziale noworodków i wcześniaków. Dziwi ją, dlaczego dyrektor nie skonsultował decyzji z nią. - Renata Piżanowska jest magistrem położnictwa o specjalizacji neonatologicznej. Przez lata przeszła wiele szkoleń, jest bardzo cennym specjalistą, doświadczonym pracownikiem. To duża strata dla nas - tłumaczy. - W dodatku mamy mało pracowników, decyzja dyrektora obciąża pozostałe dziewczyny na oddziale. Niektóre mają małe dzieci, mogą iść teraz na urlop, były też już zaplanowane inne urlopy. Już teraz pracowaliśmy na styk, nie możemy pozwolić sobie na taką stratę - twierdzi. - Nie rozumiem, dlaczego podjął tę decyzję tak szybko, z pominięciem mnie, nie dając możliwości wyjaśnień położnej - dodaje.

To decyzja polityczna

- To decyzja bulwersująca i absurdalna, w dodatku podjęta w dniu ogłoszenia przez ministra zdrowia stanu epidemii w kraju - uważa Marek Sowa, poseł PO, który stanął w obronie położnej. - Znam Marka Wierzbę od lat, miałem o nim bardzo dobre zdanie, nigdy nie uważałem go za żandarma politycznego - mówi. Według posła decyzja Wierzby jest polityczna, jest próbą zastraszenia pracowników mających inne poglądy niż dyrektor.

Uważa, że nowotarska położna została zwolniona za powiedzenie prawdy. Bo jaka jest sytuacja z zaopatrzeniem w szpitalach, nie tylko w Nowym Targu, powszechnie wiadomo. Lekarze, pielęgniarki, ratownicy medyczni są na pierwszej linii frontu, wykonują najcięższą pracę, narażając swoje zdrowie i życie. - Wiem, co mówię, bo moja żona jest pielęgniarką - podkreśla poseł. Dodaje, że o trudnej sytuacji w związku z brakami środków ochrony osobistej w szpitalach mówi też oficjalnie minister Michał Dworczyk.

Poseł Sowa wysłał do Krzysztofa Fabera, starosty nowotarskiego, pismo z żądaniem zmiany tej decyzji.

Starosta: nie znam dobrze sprawy

Krzysztof Faber podkreśla, że nie jest pracodawcą dyrektora szpitala i nie ma takich kompetencji, żeby cofnąć jego decyzję. Zwierzchnikiem jest rada powiatu, ale ta także nie może cofnąć zwolnienia, może jedynie przyglądać się sprawie i wyciągnąć konsekwencje wobec dyrektora. - Tak naprawdę to nie znam szczegółów tej sprawy, jestem zajęty sprawami zarządzania kryzysowego. W dodatku pracuję zdalnie, bo choć nie miałem od 6 marca kontaktu z posłem Siarką (chorym na koronawirusa - przyp. redakcji), to ze względu na szum wokół tego, z kim się kontaktowałem, postanowiłem się wyizolować - tłumaczy.

Rozstrzygnięciem sądu pracy

Renata Piżanowska zapowiada skierowanie sprawy do sądu pracy. Twierdzi, że o przyszłość się nie boi, bo już dostała propozycję pracy w Krakowie. Położne o jej specjalizacji, w dodatku z takim stażem, są bardzo poszukiwane. Dodaje, że jej wpis nie miał charakteru politycznego, od polityki trzyma się z daleka.